

GAYLE FORMAN

wróc, jeśli pamiętasz

Przełożyła
Hanna Pasierska

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału angielskiego

Where she went

WHERE SHE WENT by Gayle Forman. Copyright © 2011 by Gayle Forman.

By arrangement with the author. All rights reserved.

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,
Warszawa 2015

Artwork © Random House Children's Publishers UK

Published by arrangement with Random House Children's Publishers UK,
a division of The Random House Group Limited

Zdjęcia na okładce:

© Deborah Jaffe/Stone/Getty Images (dziewczyna i chłopak)

© Amadeo Ochoa/Moment/Getty Images (miasto)

Fragment wiersza *Nie, miłość nie jest wszystkim* Edny St. Vincent Millay
w przekładzie Stanisława Barańczaka.

Piosenki w przekładzie *Maciejki Mazan*.

* * *

Koniec jednak, kiedy wreszcie nastąpił, był cichy.

Mia poleciała do Nowego Jorku. Ja wróciłem do Domu Rocka. Oraz na studia. Świat się nie zawalił. Przez pierwszych kilka tygodni wysyłaliśmy do siebie sążniste mejle. Ona pisała o Nowym Jorku, o zajęciach, muzyce, szkole. Ja o naszych spotkaniach z wytwórnią płytową. W okolicach Święta Dziękczynienia Liz załatwiła nam kilka występów – i musieliśmy solidnie się przyłożyć do prób, biorąc pod uwagę, że nie sięgnąłem po gitarę od miesięcy – ale ponieważ Mike się uparł, przede wszystkim pilnowaliśmy interesów. Lataliśmy do Seattle i L.A. na spotkania z oficjelami z wytwórni. Jacyś goście z Nowego Jorku, z działu A&R, czyli artystów i repertuaru, przylatywali do Oregonu, żeby się z nami zobaczyć. Pisałem Mii o ich obietnicach; każdy przysięgał, że doszlifuje nasze brzmienie i wylansuje nas na supergwiazdy. Próbowaliśmy stać twardo na ziemi, ale ciężko było nie dać się ponieść ani trochę.

Codziennie wieczorem odbywaliśmy też telefoniczną odprawę przed zaśnięciem. Zwykle Mia czuła się kompletnie wypompowana, więc rozmowy były krótkie. Ot, szansa, żeby usłyszeć swoje głosy, powiedzieć „kocham cię” w czasie rzeczywistym.

Pewnego wieczoru, jakieś trzy tygodnie po rozpoczęciu semestru, trochę się spóźniłem z telefonem, bo umówiliśmy się z jakimś repem z A&R w Le Pigeon w Portland i wszystko się obsunęło. Kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, pomyślałem, że Mia po prostu się już położyła.

Ale następnego dnia nie dostałem od niej mejla. „Sorry, że się spóźniłem. Wkurzyłaś się na mnie?” – spytałem esemesem.

„Nie” – odpisała od razu. Ulżyło mi.

Tego samego wieczoru jednak zadzwoniłem o zwykłej porze i znowu uruchomiła się sekretarka. A następny mejl od Mii składał się z dwóch suchych zdań – coś tam, że próby orkiestrowe stały się bardzo intensywne. Uznałem to za wyjaśnienie. Wszystko powoli zaczyna się rozkręcać, przecież to Juilliard. Wiolonczele nie są wyposażone w WiFi. A Mia potrafiła przecież ćwiczyć po osiem godzin dziennie.

Lecz potem zacząłem się do niej dobijać o najróżniejszych porach; budziłem się wcześniej, żeby ją złapać przed lekcjami, dzwoniłem w porze jej kolacji. I ciągle włączała się automatyczna sekretarka, a Mia nigdy nie oddzwaniała. Nie odpowiadała też na esemesy. Dalej dostawałem mejle, ale nie codziennie, i chociaż moje wiadomości były pełne coraz bardziej rozpaczliwych pytań – „Czemu nie odbierasz komórki? Zgubiłaś ją? Nic ci się nie sta-

ło?” – nie odpowiadała na nie, niczego nie wyjaśniała. Powtarzała tylko, że jest zajęta.

Postanowiłem pojechać do jej dziadków. Praktycznie przemieszkałem u nich pięć miesięcy, gdy przechodziła rekonwalescencję, a potem obiecałem, że będę ich często odwiedzał, ale nie dotrzymałem słowa. Trudno było wytrzymać w pełnym przeciągów starym domu z fotograficzną galerią duchów – ślubny portret Denny’ego i Kat, rozdzierająca fotka dwunastoletniej Mii czytającej Teddy’emu siedzącemu na jej kolanach – bez Mii u mojego boku. Ale ponieważ kontakt z nią słabł, potrzebo wałem odpowiedzi.

Za pierwszym razem, kiedy się do nich wybrałem tamtej jesieni, babcia zanudziła mnie opowieściami o stanie swojego ogrodu, a potem poszła do szklarni, zostawiając mnie w kuchni z dziadkiem. Zaparzył nam imbryk mocnej kawy. Nie mówiliśmy wiele, więc sły chać było tylko trzaskanie drew w piecu. Patrzył na mnie w taki spokojny, smutny sposób, aż nie wiem czemu miałem ochotę uklęknąć obok jego krzesła i położyć mu głowę na kolanach.

Zajrzałem do nich jeszcze parę razy, nawet kiedy Mia kompletnie zerwała ze mną kontakt, i zawsze było tak samo. Czułem się nie w porządku, udając, że przyjechałem w celach towarzyskich, kiedy naprawdę liczyłem na jakieś wieści, jakieś wyjaśnienie. Nie – tak n a p r a w d ę

liczyłem, że nie okażę się wyjątkiem. Chciałem usłyszeć: „Mia przestała do nas dzwonić. Z tobą utrzymuje kontakt?”. Ale oczywiście nigdy tego nie usłyszałem, bo to nie było możliwe.

Właściwie nie potrzebowałem potwierdzenia od jej dziadków. Od drugiego wieczoru, kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, wiedziałem, że jeśli chodzi o mnie – to koniec.

Bo czy jej nie powiedziałem? Czy stojąc obok jej łóżka, nie obiecałem, że jeśli zostanie, zrobię wszystko, nawet gdyby to miało oznaczać moje odejście? Fakt, że znajdowała się wtedy w śpiączce, że ocknęła się dopiero trzy dni później i że żadne z nas nigdy potem nie wspomniało o tych moich słowach – ten fakt zdawał się niemal bez znaczenia. Sam to sobie zafundowałem.

Nie potrafię się jednak pogodzić z tym, w jaki sposób to zrobiła. Nigdy nie rzuciłem żadnej dziewczyny równie brutalnie. Nawet kiedy jeszcze zabawiałem się z groupies. Zawsze tego samego wieczoru odprowadzałem laskę z hotelowego numeru do limuzyny czy gdzie tam chciała, całowałem skromnie w policzek i mówiłem: „Dzięki, było bardzo fajnie” albo coś równie nieodwołałnie kończącego sprawę. A to były groupies. Z Mią spędziliśmy razem ponad dwa lata i owszem, to był licealny romans, ale mimo wszystko romans, który jak sądziłem, pragnęliśmy jakimś sposobem zmienić w rzecz na całe

życie; romans, co do którego byłem prawie pewien, że zmieniłby się w rzecz na całe życie, gdybyśmy się poznali pięć lat później i gdyby ona nie była genialną wiolonczelistką, a ja członkiem zdobywającej sławę kapeli – albo gdyby to wszystko, co się stało, nie rozwalilo nam życia w strzępy.

Zaczyna do mnie docierać, że istnieje ogromna różnica między wiedzą, że coś się stało – nawet wiedzą, dlaczego się stało – a uwierzeniem, że się wydarzyło. Bo kiedy Mia zerwała ze mną kontakt, okej, wiedziałem, co się stało. Ale długo, długo trwało, zanim w to uwierzyłem.

A bywają dni, że wciąż nie do końca wierzę.

Rozdział szesnasty

(...)

Palce brzasku zaczynają podważać wieko nocy. Wkrótce wstanie słońce i nieodwołalnie rozpocznie się nowy dzień. Dzień, w którym wylatuję do Londynu. A Mia do Tokio. Słyszę zegar odliczający minuty w dół niczym bomba zegarowa.

Jesteśmy na Moście Brooklyńskim i chociaż Mia nie powiedziała tego wprost, czuję, że to musi być ostatni przystanek. To znaczy, opuszczamy Manhattan – i to nie jest podróż w dwie strony, jak przeprawa promem na Staten Island i z powrotem. Poza tym Mia chyba zdecydowała, że skoro ona zafundowała mi kilka wyznań, to teraz moja kolej. Mniej więcej w połowie mostu zatrzymuje się nagle i obraca do mnie.

– Więc co zaszło między tobą a resztą kapeli? – pyta.

Wieje ciepły wiatr, ale nagle robi mi się zimno.

– Co rozumiesz przez „zaszło”?

Wzrusza ramionami.

– Coś się wydarzyło. Widzę to. Przez całą noc praktycznie o nich nie wspominałeś. Kiedyś byliście nierozłączni, a teraz nawet nie mieszkacie w tym samym stanie. I czemu nie poleciliście do Londynu razem?

– Mówiłem ci, logistyka.

– Co było takie ważne, że nie mogli na ciebie poczekać jeden dzień?

– Miałem do załatwienia parę... parę rzeczy. Musiałem pójść do studia nagrać parę ścieżek gitarowych.

Mia przygląda mi się sceptycznie.

– Przecież jedziecie w trasę, żeby promować nowy album. Po co w ogóle coś nagrywać?

– To wersja promo jednego z singli. Żeby zgarnąć więcej tego – dodaję i marszcząc brwi, pocieram o siebie palcami w geście oznaczającym pieniądze.

– Nie powinniście nagrywać razem?

Kręcę głową.

– Prawdę mówiąc, tak się już tego nie robi. A poza tym miałem wywiad dla „Shuffle”.

– Wywiad? Nie z zespołem? Tylko z tobą? Właśnie tego nie rozumiem.

Przypominam sobie wczorajszy dzień. Vanessa LeGrande. Nagle zupełnie nie wiadomo czemu przychodzi mi na myśl tekst *Mostu*. Być może dyskusowanie o tym wszystkim z Mią Hall nad ciemnymi wodami East River

to wcale nie taki fajny pomysł. Dobrze, że przynajmniej nie jest już piątek trzynastego.

– Aha. Tego też w pewnym sensie tak się już nie robi w dzisiejszych czasach – odpowiadam.

– Dlaczego zależy im tylko na tobie? Czego się chcą dowiedzieć?

Naprawdę nie mam ochoty o tym gadać. Ale Mia jest niczym pies myśliwski na tropie, a znam ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że albo rzucę jej krwisty kawał mięsa, albo sama wywęszy drogę do prawdziwego stosu cuchnących trupów. Próbuję odwrócić jej uwagę.

– Prawdę mówiąc, to naprawdę interesujące. Dziennikarka pytała o ciebie.

– Co?

– Robiła ze mną wywiad i zapytała o ciebie. O nas. O liceum.

Ten wyraz szoku na jej twarzy – czysta rozkosz. Myślę o tym, co mówiła wcześniej o latach spędzonych w Oregonie, że to było w innym życiu. Cóż, może nie w tak zupełnie innym życiu!

(...)

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49

faks: 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa

tel.: 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Ecco-Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.*

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętko*

Opieka merytoryczna *Magdalena Korobkiewicz*

Redakcja *Magdalena Adamska*

Korekta *Babarat Joanna Morawska, Ewa Mościcka*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12845-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.

Wydanie pierwsze

Druk: Nasza Drukarnia